



WINIĄC
PEŁNIĘ KSIĘŻYCA

M o n i k a H o ł y k

Winiąc pełnię księżyca

Monika Hołyk

© Copyright by Monika Hołyk

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Zabrania się publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Wydanie I

ISBN: 978-83-935701-1-9

- Phi, też mi coś! - prychnęła wyłączając telewizor. Za moment pilot wylądował z głośnym łoskotem na pobliskim stoliku. Szkło blatu lekko zadrżało. Przestraszony tym dźwiękiem kot zerwał się na cztery łapy i pobiegł w kierunku krwistoczerwonej sofy pełnej miękkich, aksamitnych poduszek.

- Stek bzdur okraszany pełnią księżyca! No powiedz mi, dlaczego to zawsze musi być pełnia?

Cisza, która zapadła po zadaniu tego pytania była wręcz „nie-do-zniesienia”.

Odpowiedziało jej w końcu ciche, przeciągłe miauknięcie.

- Tak, wiem - rzekła zdawkowo – wszyscy lubują się w tym całym wampiryzmie, pięknych

młodzianach uwodzących swymi klami nieskalane, niemal doskonałe niewiasty... do czego ten świat zmierza?

Wiatr wdzierający się przez otwarte okno poruszył cienką firanę odgradzącą wewnątrz od świata zewnętrznego. Złoto wplecione w jej materię zaśniło jak promienie księżyca odbijające się w spokojnym morzu. Zadrżała z zimna, a przecież była ciepła, lipcowa noc.

Ciche pukanie do drzwi przez moment wydawało się być jedynie wrażeniem mającym potęgować wydzwięk chwili. A może po prostu się przesłyszała? Dopiero po kilku sekundach łomotanie nabrało mocy.

- O ile nie jesteś zabójczo przystojnym synem nocy to odejdz! – krzyknęła szukając kapci.

- Przestań się wygłupiać, bo jeszcze ci uwierzę i jakiegoś sprowadzę – odpowiedział jej roześmiany kobiecy głos wyraźnie słyszalny mimo dzielącej je bariery.

Dziewczyna gwałtownie otworzyła drzwi.

- Obiecanki cacanki a głupiemu radość! – rzekła

wpuszczając swego gościa do środka.

Zawsze, kiedy ją widziała, nie mogła poradzić sobie z wzbierającą w niej falą zazdrości. Layla posiadała długie włosy w kolorze miodu połączonego z najczystszym złotem, błękitne oczy potrafiące zahipnotyzować każdego mężczyznę i cudowne usta, jakby wykrojone z płatków róż. Całości dopełniała twarz posiadająca klasyczne rysy powszechnie uważane za wyznacznik piękna. Dziś ubrana była w królewską purpurę podkreślającą czekoladowy odcień skóry. Wyglądała jak luksusowa, belgijska pralinka wołająca „schrup mnie!” i szczerze mówiąc, wielu mężczyzn, a pewnie i kilka kobiet miało na to nieodpartą ochotę!

- Więc jak będzie z tym moim obiecany krwiopijcą? – ponowiła pytanie przerywając na chwilę lustrację wizerunku przyjaciółki.

- Zabójczego przystojniaka da się załatwić, ale czy koniecznie na „dzień dobry” musi się przyssać do twojej tętnicy? – spytała śmiejąc się, a jej głos przypominał dźwięk delikatnych dzwoneczków.

- No wiesz, podobno dziś pełnia a jak wiadomo ze wszystkich filmów, książek i poradników, wampiry właśnie wtedy wyruszają na łowy. Mam szansę tylko raz w miesiącu albo przez kolejne cztery tygodnie będę siedziała samotnie w domu, z kotem maniakiem na kolanach.

Layla znowu zaśmiała się serdecznie wchodząc jednocześnie do środka, a potem spojrzała w taki sposób, że jej gospodyni niemal potraktowała jej słowa poważnie.

- Nie pomyliłaś przypadkiem wampirów z wilkołakami wyjąłymi do księżycy? Bo jeśli tak, to jednego mogę ci załatwić... plecy i klata owłosione do tego stopnia, że nawet maszynka elektryczna sobie nie poradzi.

Dziewczyna otrząsnęła się jak jej własny kot w momencie zetknięcia z wodą.

- Proszę, bez takich opisów – rzekła z przestrawieniem.

- No więc lepiej nie opowiadaj bzdur, Nicci! Bo kiedyś sprawię ci niespodziankę. A teraz łap torebkę, wskakuj w jakieś normalne buty i

idziemy, chłopaki czekają na nas w klubie...

- Zapomniałaś sprecyzować swoją wypowiedź moja droga... czekają na ciebie! Ja będę tylko zbędnym dodatkiem.

- Chodź w końcu albo zadzwonię do faceta od owłosionych pleców – zagroziła...

Noc drobnymi krokami zmierzała w stronę świtu. Słońce ze swoimi pierwszymi promieniami próbowało przedrzeć się przez zalegające jeszcze wkoło ciemności. Panującej ciszy nie zakłócały śpiewy śpiących o tej porze ptaków. Jedyne ciche pohukiwanie sowy skrytej wśród koron drzew wyznaczało upływ czasu.

Nie zobaczył jej... pierwsze dotarły do niego odgłosy jej kroków... ciche, równomierne, jakby wyznaczane przez metronom nadający tempo niesłychalnej dla ludzkich uszu melodii.

Tuk... tuk... tuk... obcasiki szpilek uderzały o brukowaną kostkę. Dopiero, gdy wyszła zza rogu mógł się jej przyjrzeć.

Długie, niemal kruczoczarne włosy

spływały kaskadą na ramiona i dalej ku plecóm. Łabędzia szyja podtrzymywała drobną główkę. Nie można jej było nazwać klasyczną pięknoscią. Istniało w niej coś innego, trudnego do zdefiniowania, choć może wystarczyłoby powiedzieć „orientalnego”. Niesamowite niebieskie oczy oprawione firanką czarnych rzęs, jeszcze bardziej potęgujących kolor źrenic. A to wszystko na tle doskonałej, lekko złoczonej cery.

Spowita w powłóczystą, białą sukienkę sprawiała wrażenie istoty nie z tego świata. Ducha, który korzysta z ostatnich chwil nocy, by odbyć wędrówkę po dawnych, ulubionych zakątkach. Jedynie te drobne szpilki stukające po trakcie dodawały jej wizerunkowi namacalnej realności. Szła wolnym krokiem, jakby cały czas świata należał tylko do niej. Za nic miała sobie fakt, iż jest samotnie spacerującą niewiastą na całkiem pustej parkowej alejce.

Skrył się za jednym z drzew i obserwował jak nieświadoma niczego kobieta mija jego kryjówkę. Powoli, centymetr po centymetrze, przesunął się wokół pnia tak, by nie mogła przez

przypadek dostrzec jego sylwetki.

Kiedy oddaliła się od niego na odległość kilku metrów ruszył jej śladem, przemykając między drzewami i konarami krzewów. Czuł się jak zahipnotyzowany. Wewnętrzna potrzeba nakazywała mu podążać jej śladem, poznać najgłębsze tajemnice i smak jej ust.

Zdawał się być myśliwym polującym na wyjątkową zwierzynę. Krew buzowała mu w żyłach. Czuł jak przepływa przez dłonie chwytające szorstką korę drzewa, jak podąża ku ramionom i dociera do serca. Ogarnęło go przyjemnie podniecenie, był już prawie u celu... zaraz dopadnie swą zdobycz... będzie tylko jego, teraz i na zawsze!

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Do końca nieświadoma – pomyślał rozkoszując się tym faktem – to tylko uczyni wszystko przyjemniejszym, bardziej ekscytującym...

W tym momencie popełnił błąd, który zdradził jego obecność. Nadepnął bowiem na suchą gałązkę, a ta z trzaskiem pękła pod jego

ciężarem. Cichy z pozoru dźwięk rozległ się niczym uderzenie pioruna, burząc spokój tych kilku chwil przed świtem.

W sekundzie biała postać przystanęła i niepewnie odwróciła się w jego stronę. On jednak zdążył schować się w pobliskich zaroślach. Serce pompowało krew coraz szybciej... mógłby przysiąc, że czuł każdą pojedynczą krwinkę krążącą po jego ciele.

Kobieta rozejrzała się jeszcze raz by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Nie widząc niczego niepokojącego rozpoczęła swój spokojny marsz, w nieznaną, prosto przed siebie. Pantofelki ponownie zaczęły wyznaczać dźwięk jej kroków... tuk... tuk... tuk...

- Teraz albo nigdy – pomyślał, widząc, że od granicy parku dzieli ich zaledwie dwadzieścia metrów.

Przyśpieszył wymijając kolejne krzewy. Kiedy miał ją pochwycić w żelazny uścisk swych ramion, ona niespodziewanie odwróciła się i radośnie zaśmiała na jego widok.

Ich oczy na kilka mikrosekund spotkały się. Nie mógł oderwać spojrzenia od błękitu jej źrenic. Potem nastał w nich mrok, ciemniejszy niż noc, która właśnie przemijała.

Kolejna dusza poszybowwała na przywitanie poranka, by wreszcie wygrzać się w jego promieniach.

Obudziło ją przeciągłe miauknięcie oraz łapa trącająca nos, jakby był zabawką właśnie do tego przeznaczoną.

- Antonio... przestań – wymruczała tonem zbliżonym do kociego – daj mi pospać...

Zapanowała chwila ciszy, która zaczęła się przeciągać, jakby rzeczywiście miała trwać. Może jednak to przedpołudnie nie jest stracone! Przekręciła się na drugi bok i otuliła kocem. Chciała wrócić do krainy marzeń sennych, skąd przed chwilą brutalnie wyrwał ją jej towarzysz życia, dwuletni pers rozpieszczony bardziej, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić. No dobrze, tego akurat sama dokonała, więc nie mogła nikogo o to obwiniać. Czuła jak zasypia, jak myśli uciekają gdzieś daleko... odpływała w

ramiona Morfeusza.

Kolejny dźwięk dotarł do jej świadomości i przedzierał się przez ostatnie pokłady snu. Nie mogła go tak łatwo uciszyć, bowiem telefon, jego źródło, znajdował się dobre kilkanaście metrów od łóżka.

- Może sam przestanie dzwonić i nie będę musiała jednak wstawać? - spytała samą siebie, jednocześnie smakując to pytanie, jak tylko przebrzmiało...

W końcu poderwała się i wybiegła z sypialni. Chwyciła aparat.

„Numer nieznany”.

A to coś nowego! Po chwili zwłoki wcisnęła mały przycisk.

- Kim jesteś i czemu niepokoisz mnie w środku nocy? - wymruczała wściekła.

- Co najwyżej w środku dnia – zaśmiał się znajomy, męski głos – i o ile mnie grafik nie myli Nicci, powinnaś tu ze mną być od dziesięciu minut!